

Kiedy zbierze się Sejm?

WARSZAWA (PAP)

Sprawozdawca parlamentu PAP dowiaduje się: jak przypuszczają się w kołach poselskich, I sesja nowo wybranego Sejmu zwołana będzie zapewne nieco później niż przewidywano pierwotnie, tzn. przed samym upływem konstytucyjnego terminu przypadającego 20 bm.

Przypuszczenia te wypływają stąd, że posiedzenie Centralnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych, na którym ustalone zostaną ostateczne decyzje co do propozycji, jakie przedłożone zostaną Izbie w sprawie wyboru Prezydium Sejmu i Rady Państwa, ma odbyć się wg przewidywań dopiero w końcu przyszłego tygodnia. Jakkolwiek bliższe dane na temat przypuszczalnego składu przyszłej Rady Państwa i Prezydium Sejmu nie są jeszcze znane. Mówi się jednak, że w skład Prezydium Sejmu (marszałek i wicemarszałkowie) wejdzie po jednym przedstawicielu PZPR, ZSL i SD oraz poseł bezpartyjny.

Do handlu zagranicznego wracają fachowcy.

WARSZAWA (PAP)

Od pewnego czasu w naszym handlu zagranicznym przeprowadzane są istotne zmiany personalne.

Tendencją zmian, o których mowa, jest powierzenie ważnych stanowisk ludziom, którzy posiadają odpowiednie kwalifikacje zawodowe. W praktyce oznacza to najczęściej powrót dawnych pracowników handlu zagranicznego, którzy w ubiegłych latach — w wyniku fałszywej polityki kadrowej — zostali usunięci z zajmowanych stanowisk.

Dotychczas przeprowadzono bądź też zacydowano już o zmianach kierowników naszych placówek handlowych w Danii, Szwajcarii, Chinach, Korei, Argentynie i innych krajach.

I w Poznaniu

Projekt spółki państwowo - prywatnej

(Inf. wł.)

15 osób zwróciło się do Prezydium WRN w Poznaniu z propozycją utworzenia spółki z ograniczoną odpowiedzialnością opartej na kapitałach Wojewódzkiej Rady Narodowej i udziałach wpłaconych przez osoby prywatne. Jak wynika z projektu, spółka ta dysponowałaby kapitałem w wysokości 400 tys. zł, przy czym 50 udziałów w wysokości po 5 tys. zł każdy posiadałaby Wojewódzka Rada Narodowa, a pozostałe 30 wspólnicy prywatni.

Do zakresu działalności spółki należałoby m. in. produkcja materiałów i elementów budowlanych, opracowywanie wzorcowych prototypów, montaż tanich domków jednorodzinnych z elementów prefabrykowanych, zapewnienie fachowego wykonawstwa na nowożytności obiektach oraz wykonywanie pewnych usług budowlanych. O ile projekty te dojdą do skutku, autorzy uruchomią nowe zakłady w miejscowościach o dużych zasobach surowców i nadwyż-

Trzykrotna morderczyni

(Inf. wł.)

Stanisław Filar w Lipnicy Dolnej pod Jassem zabił kilka lat temu. Żona twierdziła, że wyjechał „na zachód” ze swoją kochanką. Dopiero teraz wydało się, że Filarowa zamordowała męża siekierą, zwołki porabiała i zakopała w szopie. Zabiła także sąsiadkę Boratynową i otrutą umysłowo chorą ciotkę męża, które wiedziały o zbrodni.

Cena 50 gr

Nakład 96 750



Rok XIII Wydanie AB

Poznań, sobota 9 II 1957

Nr 34 (4054)

Rząd Stanów Zjednoczonych oczekuje przyjazdu polskiej delegacji handlowej

WARSZAWA (PAP)

W dniu 7 lutego br. ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie — P. Jacobs złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych — A. Rapackiemu i zakomunikował, że rząd Stanów Zjednoczonych oczekuje przyjazdu polskiej delegacji do Waszyngtonu w celu przedyskutowania możliwości rozszerzenia polsko-amerykańskich stosunków gospodarczych.

LONDYN (PAP)

Jak donosi z Waszyngtonu Agencja Reutera, departament stanu ogłosił, że Polska wysłała wkrótce do Waszyngtonu misję dla omówienia sprawy rozszerzenia stosunków gospodarczych między Polską a Stanami Zjednoczonymi.

Departament stanu oświadczył, że Polska zainteresowana jest w nabyciu nadwyżkowych towarów rolnych na kredyt. Chodzi tu w szczególności o bawełnę, pszenicę, tłuszcz, oleje i nawozy sztuczne. Rozmowy równocześnie mają na celu zbadać niektóre problemy, dotyczących rozszerzenia sto-

sunków gospodarczych pomiędzy oboma krajami. Oświadczenie to złożył 7 bm. wieczorem Lincoln White, rzecznik departamentu stanu.

Rzemiosło może sprzedawać za dolary

(Inf. wł.)

Od 1 stycznia br. rozpoczął w Warszawie (ul. Miodowa 1) działalność oddział amerykańskiej centrali handlowej „Polonia International”. Jest to firma założona przez Polaków amerykańskich, w celu prowadzenia handlu z Polakami na całym świecie. „Polonia International” współpracuje z 9.000 sklepów polskich w USA i ma oddziały w Paryżu i Londynie. Zezwolenie wydane przez MHZ w dniu 20. XI. 1956 r. głosi, że przedmiotem działalności oddziału „Polonia International” w Warszawie będą — czynności związane z zakupem polskich towarów pochodzących z produkcji drobnej wytwórczości, spółdzielczości i rzemiosła oraz z dostawą surowców. W zakresie importu z USA wejdą przede wszystkim surowce dla rzemiosła i przemysłu drobnego, potrzebne dla powiększenia asortymentu towarowego na eksport — skóry, wełna, chemikalia, olejki eteryczne itd.

Artykułami polskiego eksportu do USA będą wyroby ludowe: samodziały, kilimy, tkaniny artystyczne, zabawki, lalki ludowe, wycinanki, galanteria drzewna, pa miatki i inne artykuły produkcji przemysłu ludowego. Druga grupa towarów, na którą jest duży popyt w USA, to dewocjonalia, artykuły artystyczne jubilerskie, broszki, naszyjniki itp. Do trzeciej grupy zaliczamy obuwie artystyczne, wieczorowe i galanterie skórzaną. Do czwartej — książki, pocztówki, grafiki, reprodukcje obrazów, fotografie polskich krajo obrazów i zabytków, płyty z muzyką polską itp., wreszcie puder jedwabny, ziola lecznicze i ich pochodne, niektóre artykuły spożywcze (szynki w puszkach, miód, mak, grzyby itd.).

Hokeiści zwyciężają w Berlinie

Przebywająca w NRF hokejowa reprezentacja Polski rozegrała poźnym wieczorem 6 bm. na nowym stadionie lodowym Neukoeln spotkanie z reprezentacją Berlina zachodniego.

Mecz zakończył się zwycięstwem Polaków 9:4 (3:1, 2:1, 4:2).



+ na taśmie dalekopisu +

NA WĘGRZECH

w pełni przywrócona została normalna praca transportu kolejowego. Przywrócono bezpośredni ruch tranzytowy na liniach międzynarodowych.

PROF. DR. ELI STERNBERG

wybitny amerykański specjalista z dziedziny teorii sprężystości, wykładowca na Brown University w Nowym Jorku był kilkukrotnie gościem PAN.

TUNEL POD ALPAMI

pod przełęczą św. Bernarda ma połączyć Włochy i Szwajcarię. Wkrótce rozpoczyna się w tej sprawie rokowania między oboma krajami.

MOSKIEWSKA TELEWIZJA

nadaje w każdy czwartek audycję dla kobiety pt. „Sztuka ubierania się”, a co sobotę lekkie nowoczesne tancerki. Do stałego programu telebaczni należy także nauka języka francuskiego.

JUZ W KWIECIEŃNIU

wyruszy w próbną rejs pierwsza w kraju łódź z plastik. W tej chwili trwają przy niej prace w Stoczni Gdańskiej.

NAJWIĘKSZY PORT

w środkowych Chinach oddano do użytku w Tsamkong. W pierwszych dniach pracy przez nowy port przeszło 24 tys. ton towarów.

Wieluń wybierze nowego posła

WARSZAWA (PAP)

W związku ze śmiercią posła Wincentego Baranowskiego w okręgu wyborczym nr 54 z siedzibą w Wieluniu (woj. łódzkie), w którym został on wybrany, muszą być przeprowadzone zgodnie z przepisami ordynacji wyborczej wybory uzupełniające jednego posła.

Wybory uzupełniające zarządzi Rada Państwa. Uprzednio jednak Sejm musi formalnie stwierdzić na sesji wygaśnięcie mandatu Wincentego Baranowskiego.

Orka nie na ugorze

Wiosna, wiosna jest nareszcie... — zdaje się nucić ten młody, uśmiechnięty, rolnik wielkopolski, syn gospodarza z Białogórką (pow. Wierzbna), Zdzisław Tomczak, przygotowując w łutym glebę pod ziemniaki. Uśmiech na jego twarzy świadczy o zadowoleniu z życia.

Różnie może być z tą wiosną w przyrodzie, bo na razie przyszła do nas wbrew kalendarzowi i sprawi nam jeszcze prawdopodobnie wiele niespodzianek w marcu i kwietniu, ale...

Po przysłowiowej już dziś „Wiosnie w październiku”, widzimy dziś na wsi coraz więcej ludzi uśmiechniętych. Z tymi uśmiechami wraca zadowolenie i zaufanie do ziemi. Tak jest w istocie. Zaufanie do ziemi wzrasta z każdym dniem. Jeszcze rok temu ludzie z gorzkim uśmiechem podzartowywali sobie z pracy na roli, wyzbywali się jej, gdzie i jak mogli, rzekali się własności, niechętnie zabierali się do uprawiania odłogów i ugorów. Teraz wracają i wykorzystują wszystkie dostępne sposoby, środki i ustawy — biorą ziemię w posiadanie.

Po okresie regresu nastąpił moment rehabilitacji rolnictwa, a po nim przyszły rumieńce życia, odradzanie się — słowem: wiosna! Jeszcze żadnego roku powiatowe zarządy rolnictwa nie miały tyle amatorów na dzierżawę gruntów dyspozycyjnych, co obecnie. Jak corocznie, odbywać się będą każdej wiosny i jesieni orki, ale nie będą to orki na ugorach i odłogach, lecz na zagospodarowanej, urodzajnej ziemi.

Co to znaczy odbudowa zaufania, prawda?

(kj)

Fot. — K. Przychodzki

Radzieckie dostawy zboża, paliwa i rud uzupełniają nasze potrzeby

Do czasu podpisania protokołu — co nastąpi po szeregu tygodni rokowań — wymiana towarowa między oboma krajami odbywa się, jak zwykle na początku każdego roku, na podstawie danych prowizorycznie uzgodnionych.

W obecnych dostawach radzieckich do Polski szczególne znaczenie ma import zbóż,

paliw płynnych, rud. Strona radziecka, spełniając nasze prośby, przyspiesza niejednokrotnie terminy dostaw. Pierwsze transporty, zamiast w styczniu br., zaczęły nadchodzić już w końcu ub. roku. Ostatnio dostawy zostały zwiększone o kilka tysięcy ton dziennie. I tak, podczas gdy w ciągu całego stycznia br. nadeszło z ZSRR 172,3 tys. ton pszenicy, to w ciągu 6 dni lutego na granicznych stacjach przeładunkowych, łącznie z uruchomionymi ostatnio dostawami drogą morską, odebraliśmy 47,8 tys. ton. Podobnie przebiegają dostawy jęczmienia.

O poprawie zaopatrzenia naszego kraju w paliwa płynne, dzięki czemu w niedługim czasie zniszczone zostaną ograniczenia na benzynę — w wielkim stopniu zadecydowały dostawy radzieckie. W styczniu otrzymaliśmy bowiem z ZSRR blisko 25 tys. ton benzyny, ponad 13 tys. ton ropy i 15 tys. ton olejów pędnych. Dostawy tych paliw trwają.

Nasze hutnictwo otrzymało w ciągu stycznia w drodze importu z ZSRR blisko 238 tys. ton rud.

Oficer WP musi mieć średnie wykształcenie

WARSZAWA (PAP)

Specjalna komisja MON, opracowuje obecnie projekt ustawy o służbie wojskowej oficerów sił zbrojnych PRL. Jednym z najważniejszych postanowień ust. Szwyc. określającej warunki, jakie musi spełniać kandydat na oficerów WP. Dotychczas brano pod uwagę tylko tzw. oblicze moralno-polityczne i kwalifikacje fizyczne-psychiczne. Obecnie wymagane będzie także średnie wykształcenie oraz ukończenie szkoły oficerskiej lub złożenie odpowiedniego egzaminu.

Odnosnie awansowania projekt ustawy stwierdza, że oficer może otrzymać tylko kolejny wyższy stopień i to wyłącznie wtedy, gdy posiada ku temu odpowiednie kwalifikacje — w zakresie dowodzenia, służby liniowej itp.

Dewizy za lalki

(Inf. wł.)

Coraz szersze są kontakty naszej drobnej wytwórczości z zagranicą. Ostatnio spółdzielczy przemysł zabawek uzyskał cenne zamówienie na dostawę 80 tysięcy lalek do Stanów Zjednoczonych. Jak się dowiadujemy, podobne zamówienia wpłynęły z Australii, zaś z firmami szwedzkimi toczą się pertraktacje.

(a)



Święto Etiopskiego Kościoła Koptyjskiego „Timkot” (ceremonia chrztu) odbyło się na olbrzymim placu w Addis Abebie. W takt tych oryginalnych bębnow tańczyli duchowni biorący udział w obrzędzie.

Nie lekceważyć pomocy naukowców

Sprawa lepszego zagospodarowania Ziemi Zachodnich ożywia się. Zaczyna działać Komisja dla Rozwoju Ziemi Zachodnich, uaktywniają się ludzie nauki. W przeciwnieństwie jednak do prac rządowych, o wysiłkach naszych naukowców wiemy nie wiele.

Aby zapoznać się bliżej z założeniami i pracami naukowców — inicjatorów Śląskiego Instytutu Społeczno-Gospodarczego, poprosiliśmy jednego z nich, prof. dr. Józefa Popkiewicza, pełniącego obecnie funkcję kierownika katedry ekonomii przy Politechnice Wrocławskiej, o udzielenie nam na ten temat wywiadu.

— Panie Profesorze, może zechce Pan powiedzieć, kiedy powstała koncepcja utworzenia tego rodzaju placówki naukowej i jakie są założenia jej działalności?

— Koncepcja powstała mniej więcej przed rokiem. Był to okres, gdy warunki prowadzenia badań naukowych poprawiły się, gdy uchylił się nieco rąbek tajemnicy osłaniającej materiały i źródła, konieczne do przeprowadzenia analizy naukowej nad aktualną sytuacją gospodarczą i społeczną Śląska.

— W jakim stopniu dotychczasowe badania wrocławskich naukowców mogłyby pomóc obecnej Komisji dla Rozwoju Ziemi Zachodnich w opracowaniu nowej polityki naprawy gospodarki tych terenów?

— Nasz dorobek w tym zakresie nie jest wielki. Po pierwsze — dopiero od roku mamy możliwość technicznego przeprowadzania tego rodzaju badań, po drugie — dotychczasowe badania są ograniczane możliwościami finansowymi; i wreszcie dlatego, że badania tego typu mogą, na

skutek trudności finansowych, przeprowadzać tylko ci pracownicy nauki, którym katedry lub wojewódzkie komisje planowania gospodarczego zapewniają przynajmniej koszty podróży i pobytu w terenie. A więc jest to sztucznie zawężony krąg osób.

— Styszałam, że również w Katowicach i w Opolu zrodziła się koncepcja utworzenia instytutów naukowych, które by prowadziły badania nad sytuacją ekonomiczną i społeczną swoich terenów. Czy nie uważa Pan, że powstanie tylu placówek naukowych mogłoby do-

Rozmowa o Ziemiach Zachodnich z prof. dr. Józefem Popkiewiczem

prowadzić w niektórych wypadkach do dublowania pracy?

— Moim zdaniem — nie. Można by doskonale wykorzystać inicjatywę poszczególnych ośrodków naukowych i zapali naukowców organizując jeden wspólny dla całego Śląska instytut, który posiadałby szereg oddziałów badawczych w poszczególnych rejonach. Mogłoby więc powstać taki oddział zarówno w Katowicach i w Opolu, jak i we Wrocławiu. Okręg Zielonej Góry trzeba by, na skutek braku w tym mieście ośrodka naukowego, dołączyć do Wrocławia czy Szczecina.

Uważam, że decyzja o powołaniu takiego instytutu, w związku z szeregiem projektów tego typu powinna wyjść centralnie, chociaż szczegółowa koncepcja powinna być wypracowana przez przedstawicieli zainteresowanych ośrodków. Wyobrażam sobie jednak, że zarówno sam instytut, jak i jego oddziały, byłyby zorganizowane na zupełnie innej zasadzie niż np. instytuty PAN, a więc posiadałyby bardzo skromny zespół kierowniczy, ale za to licznych współpracowników, którzy prowadziliby konkretne badania na podstawie każdorazowych zleceń. Wydaje mi się również, że skomasowane fundusze, jakie obecnie otrzymują poszczególne wojewódzkie rady narodowe na prowadzenie badań naukowych w zasadzie

pokryłyby koszty prowadzenia takiego instytutu i jego oddziałów, obecnie bowiem nie we wszystkich województwach są one wydawane zgodnie z ich celem.

— Poprzednie pytania omawialiśmy raczej tylko koncepcję instytutu, a jak wygląda jej realizacja?

— W związku z powszechnie obecnie przyjętym kierunkiem wysłuchiwanie opinii naukowców wiele nadziei pokładamy w nowoutworzonej Komisji dla Rozwoju Ziemi Zachodnich. Pragniemy, aby Komisja zechciała korzystać w swoich pracach z dorobku nauki, jako że jest to jedyna droga umożliwiająca ustrzeżenie się przed popełnieniem zasadniczych błędów w przyszłości.

Przeprowadzenie pełnej naukowej analizy obecnej sytuacji gospodarczej na Ziemiach Zachodnich wydaje mi się tym pilniejsze i konieczniejsze, że obecne rozeznanie, jakie mają resorty, jest nie tylko błędne, ale wręcz wykrzywia ono faktyczny obraz rzeczywistości. Przekonał się o tym przy okazji prowadzenia wycinkowej analizy gospodarczej na terenie woj. wrocławskiego i opolskiego.

— Czy nowoutworzona Komisja dla Rozwoju Ziemi Zachodnich kontaktowała się z naukowcami wrocławskimi, czy poczyniła jakieś starania w kierunku wciągnięcia ich do tej wielkiej roboty, jaką jest naprawa gospodarki Ziemi Zachodnich?

— Nie, jeszcze nikt z Komisji rządowej nie kontaktował się z nami w związku z czym my porozumieliliśmy się z dyrektorem biura tej Komisji, informując go o istnieniu tego rodzaju zespołu ludzi, oraz oferując swoją pomoc. Odpowiedziano nam jednak, że na razie współpraca z naukowcami nie jest jeszcze potrzebna, i że ewentualnie przy rozpatrywaniu szczegółowych zagadnień Komisja postara się z nami porozumieć. Oczywiście, nie mamy ambicji ustalania polityki rządu w stosunku do Ziemi Zachodnich, wydaje nam się jednak, że podobnie jak jest już na innych odcinkach naszej gospodarki, i tu głos naukowców może się przydać.

Rozmowę przeprowadziła Maria LIPIŃSKA



Nowość! — Plaża w dni pochmurne

Młoda dama czuje się świetnie na składanym, przenośnym campingowym leżaku podczas nasłaniania promieniami podczerwonymi. Energii cieplnej dostarcza butan z metalowej butli schowanej w koszyku, stanowiącym podstawę całego aparatu. Wynalazek ten, przeznaczony specjalnie do użytku wycieczkowiczów, zademonstrowano na specjalnej wystawie turystyczno-sportowej w Wiesbaden (NRF).

CAF

Potomek sławnego Michała Drzymały ma pretensje do historyków

BYDGOSZCZ (PAP)

W początkach bieżącego stulecia głośną była sprawa dzielnego Wielkopolanina Michała Drzymały, który nie chcąc porzucić swej ziemi, zrecznie ominiął wydany przez Prusaków zakaz budowania domu i zamieszkał w wozie.

Syn sławnego Drzymały — Marcin, mający dziś 68 lat — mieszka obecnie na Pomorzu, we wsi Grabowno w pow. Wyrzysk. Znakomicie pamięta on wyczyn swego ojca i nie bez dumy podkreśla, że jednak Prusakom nie udało się „wykurzyć” Drzymałów z rodzinnej ziemi. „Młody” Drzymała opowiada, że rodzina jego zamieszkiwała kolejno w dwóch wozach — najpierw była to na przedzie sklecona „cygańska buda”, a potem specjalny „dom na kółkach”, ufundowany przez poznańskich patriotów. „Dom” ten składający się z pokoju i kuchni, posiadał powierzchnię 28 m kwadratowych, a więc większą od... niejednego mieszkania z nowego budownictwa.

Marcin Drzymała ma pretensje do historyków, którzy podobno uparcie „chrzczą” jego ojca imieniem Wojciech, podczas gdy nosił on imię — Michał. (PAP)

ANGLICY EMIGRUJĄ

Korespondencja API z Londynu

Co roku pewna ilość mieszkańców wysp brytyjskich emigruje do Australii, do Kanady lub do Nowej Zelandii. Trudno się temu dziwić. Ostatecznie kraj nasz jest niezbyt wielki, a 50 milionów mieszkańców to bardzo dużo. Nie wszyscy zresztą emigrują dlatego, że nie mają się gdzie podziąć w kraju lub nie mogą znaleźć pracy. Są też i tacy, których nęca „szerokie horyzonty” i egzotyka krajów kolonialnych.

Do Australii

Jednakże w ostatnich czasach ilość zgłoszeń na wyjazd

nym, ale niestety nie można w nim żyć.”

Nie chcą czekać

Wszyscy ci ludzie są przekonani, że życie w Anglii będzie coraz trudniejsze i po prostu nie mają siły, aby podolać nowym ciężarom. Poza tym nie mają oni żadnego zaufania do rządu konserwatywnego, który tak szumnie zapowiada, że „jeżeli będziemy prowadzić rozsądną i właściwą politykę, podwyższymy stopę życiową dwukrotnie w ciągu ćwierci wieku”. Cóż, kiedy niewiele ludzi ma ochotę czekać ćwierć wieku na problematyczną „poprawę bytu”.

Jednakże — i to jest bardzo pocieszające — większość Anglików zdecydowanie odrzuca wszelką myśl o emigracji. Jedni dlatego, że kochają swe rodzinne wyspy i nigdy nie opuściliby ich, nawet gdyby znaleźli się w wielkiej nędzy. Drugi dlatego, że nie wierzą, aby gdzieś indziej mogło być rzeczywiście lepiej, gdyż każdy kryzys ekonomiczny prędzej czy później obejmie wszystkie kraje. Ci ludzie wierzą, że dla Wielkiej Brytanii znalazłoby się wyjście z trudnej sytuacji, gdyby zaczęła ona prowadzić naprawdę „rozsądną i właściwą” politykę, czyli gdyby ograniczyła wydatki na zbrojenia i nawiązała szeroką współpracę handlową z Europą Wschodnią i Chinami.

I ci na pewno mają rację.

DIANA PURCELL

Małżeństwa pracujące

Oczywiście główną przyczyną jest kryzys gospodarczy wywołany awanturą sueską. Nazajutrz po ogłoszeniu dekretu o racjonowaniu ropy naftowej, tłumy ludzi ustawiły się przed biurami emigracyjnymi. Poza tym emigruje dużo pracujących młodych małżeństw. W Anglii, małżeństwa, w których mąż i żona pracują, muszą płacić bardzo wysokie podatki, tym wyższe, im lepsze są wynagrodzenia. Przekreśla to w praktyce wszelkie możliwości poprawy bytu na przyszłość. Pan Parker z Brentwood, z którym rozmawiałam w kolejce przed biurem zapisów na wyjazd do Kanady, powiedział mi: „Oboje z żoną pracujemy już od wielu lat i mamy w zasadzie wszystko, co nam potrzeba. Nie jedziemy do Kanady po złote runo, ale tylko po to, aby utrzymać nasz dotychczasowy poziom życia. W kraju bowiem byłoby to niemożliwe. W Kanadzie moja żona będzie mogła przestać pracować, a tu, w kraju musiałaby harować do końca życia, gdyż ja nie utrzymałbym rodziny wyłącznie z moich zarobków”. (Pan Parker jest z zawodu cieślą).

A oto co mi powiedziała panna Shirley Smith 22-letnia stenotypistka z Walthamstow: „Wiem od przyjaciół, że w Kanadzie za taką samą pracę jaką tu wykonuję mogę otrzymać 15 do 17 funtów tygodniowo. W kraju byłoby to nieopłacalne. Anglia jest krajem z którego można być dum-

Bandyci sycylijscy „naukowo zorganizowani”

„Mafia sycylijska” — która podobnie jak średniowieczne sądy kapturowe, oparta jest na podłożu obyczajowym — daje znowu znać o sobie, przyjmując tym razem formę ciekawą — po prostu „amerykańską”. Szczegółów na ten temat dostarcza wydana niedawno książka majora Renato Candido, który odsłania kulisy i źródła tej współczesnej organizacji, ze stałą siedzibą w Palermo. Autor zwraca uwagę na bogate tradycje chigagowskiego podziemia, które przez szereg lat na teren Sycylii, reemigranci włoscy powracający z Ameryki, bądź też stamtąd przymusowo wysiedleni.

Obecna mafia, obrała sobie za teren działalności ściśle określone i rynki owocowo-warzywnicze. Major Candido nie ukrywa jednak, że centrala może mieścić się z równym powodzeniem w przedsiłkach wielkich hoteli, gdzie w luksusowych apartamentach urzędują przywódcy tego nowoczesnego „gangu”, operując w sposób naukowo zorganizowany za pomocą wyodrębnionych szajek („tacket”).

Candido poświęcając swą książkę „poległym w walce z mafia karabinierom włoskim” wskazuje na liczne analogie z identycznym zjawiskiem społeczno-gospodarczym występującym w U.S.A.

(Jot)

Czy nowa Lollobrygida?



Nowa gwiazda filmu włoskiego Sylwia Koscińska.



Na plaży nad Sawa w Belgradzie spotkać można w zimie nieraz tego oto pana, 33-letniego Slobodana Popovicia. Kapie się on w iłowatej wodzie w przerebnu, niczym w upalne dni letnie. Spędza 10-15 minut w wodzie, po czym siada na łódce i najspokojniej zabiera się... do czytania gazety. Po kąpielach nawet nie kichnie.

Trochę o mitologii i historii, o modzie z „myszka” czyli zakochaninieczytszczęśliwie

Dla ludzi współczesnych, kupujących w sklepach MHD i PSS, dziwnymi muśszą wydawać się upodobania starożytnych Greków, dla których bóg handlu, Hermes, był jednocześnie uosobieniem prędkości i posiadał u swych nóg specjalne skrzydła, pozwalające mu na dużą operatywność.

Tak jednak było — i to nie tylko w mitologii. Przecież starożytni Grecy umieli handlować jak mało kto. Byli ojcami handlu, swego rodzaju handlową potęgą między narodową. Przede wszystkim wiedzieli, że handlować to znaczy: wyjść klientowi na przeciw, umieć znaleźć tego klienta.

W jednym z poprzednich felietonów ośmieliłem się wtargnąć swoje trzy grosze w sprawy naszego handlu. Nożycy odezwały się bardzo szybko w postaci obszernego listu. Autor tego listu (piszący per „my”, ludzie handlu) wyraża głębokie politowanie dla mej nieświadomości. Według niego — ogonki w sklepach nie są wynikiem przedwczesnego ich zamykania, lecz braku pewnych towarów.

Coś mi się widzi, że autor tego listu żyje zapachem kwiatów. Nigdy widocznie nie kupował chleba (którego przecież u nas nie brak), hłocząc się w ogonku — na przykład w sklepie przy ul. Garniejskiej albo w sklepie tak zwanym nocnym, czyli zamykanym już o godzinie 22.

Bowiem bardzo często biegamy od sklepu do sklepu nie dlatego, że towaru nie ma, lecz właśnie z przyczyny na dmia r u towarów z tych, takich, jakich nie chcemy kupować.

Pamiętam zbiorowy szal męczyszyn na manchestrowe

marnyarki, ale w handlu uspołecznionym marnyarki te zaczęły się pokazywać dopiero wówczas, kiedy już nikt nie chciał w nich chodzić.

Podobnie było z czarnymi swetrami, wąskimi spodniami, z muszkami, a teraz — z koszulami z tak zwanym włoskim kotnierzkiem. Szlag może człowieka trafić, kiedy widzi, że najmłodniejszą rzeczy nie można otrzypać w tych sklepach, w których byśmy je chcieli kupować. Wygląda na to, że między produkcją a handlem prywatnym i państwowym została zawarta cicha umowa: najpierw wy, prywatni, róbcie dobry interes, a potem my zachepiamy sobie sklepy starzyzną.

Przyjrzyjcie się uważnie klientom w sklepach z konfekcją, galanterią i obuwiem. Większość z nich pyta i ogląda, ale... nie kupuje. Po czyjej stronie leży wina? Skąd bierze się tłok w tych sklepach?

Tak to wygląda prawda o pewnych towarach, których — według autora listu — w ogóle brak na rynku.

Czy rzeczywiście brak u nas pewnych towarów? Na pewno. Czy głupie plotki nie powodują często ich braku? Z pewnością. Ale — z drugiej strony — czy takie zjawiska mogą usprawiedliwiać złą pracę handlu?

Czy przypadkiem nie powinno obowiązywać odwrotne prawo: im mniej towarów, tym bardziej handel musi być operatywny, tym bardziej trzeba wychodzić klientowi naprzeciw i właśnie rozszerzyć godziny sprzedaży? Zależy, że o tej stronie medalu ani autor listu, ani nikt inny z tak zwanych ludzi handlu nie zastanawiał się poważnie.

Wprowadzając takie godziny sprzedaży jak obecnie,

czepaliśmy wzory z NRD i Czechosłowacji — argumentuje autor listu.

Ba!

Z iluśmy to już wzorów czerpali, ileż to już razy wieszano rozmaite transparenty nad ladą! Łza się kręci...

Niestety — ciągle zapominamy o pewnym drobiazgu. O tym mianowicie, że u nas, proszę ludzi Handlu, wszystko wygląda nieco inaczej niż w NRD, CSR i innych krajach. W Czechosłowacji sam widziałem, że sklepy zamyka się wcześniej. I rzeczywiście nie było w nich niepotrzebnego tłoku. Ludzie po prostu przychodzą tam do sklepu po to, by kupić a nie szukać.

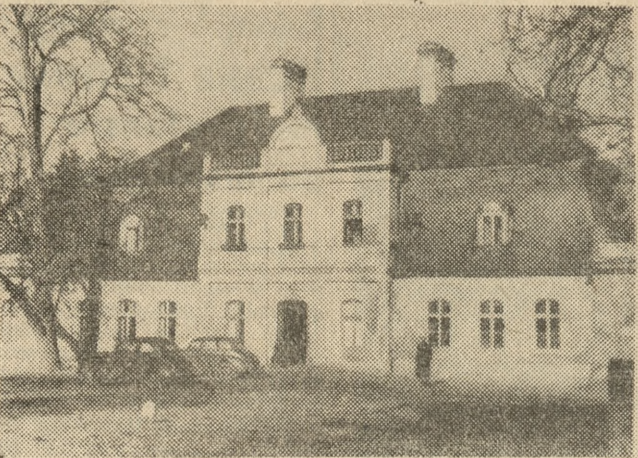
Kto wie — kiedyś, kiedy poprawi się u nas zaopatrzenie, będzie również można ograniczyć godziny sprzedaży. Ale na razie — takie wzdychanie do obcych wzorów, to miłośność niezbyt szczęśliwa. Nie chcemy, by te flirty odbywały się naszym kosztem.

Znam pewnego młodzieńca, który z zapamiętaniem kocha się w Lollobrygidzie. Całą ścianę nad łóżkiem ma wyklejoną jej podobizną i każdego wieczoru odbywa kilka westchnień pod adresem swego ideału. I co powiecie — wczoraj widziałem go na spacerze z jakąś miłą, młodą blondyną.

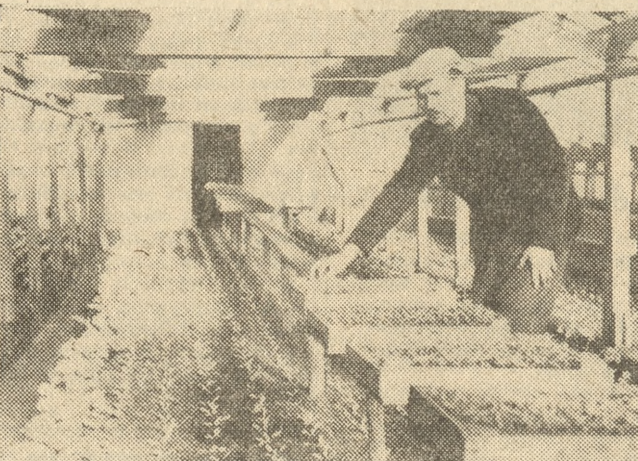
Szkoda, że ten młodzieniec nie pracuje w naszym handlu.

Przepraszam, jeśli wymyśliłem Czytelnika. Obawiam się, że nie po raz ostatni. Chyba... że nasz handel zamiennie papierową kulę niedolności wiszącą mu u nóg — na lekkie, operatywne skrzydła

łacek



W tym domu, byłym pałacu obszarniczym mieści się obecnie żłobek, przedszkole, świetlica, biuro spółdzielni produkcyjnej i na górze dwa mieszkania. Zebranie obrachunkowe rozpoczęło, jeden tylko późniaki — ogrodnik Marian Pawlaczyk. Przed domem tylko dwa samochody: Prezydium PRN z Jarocina i nasza pocztowa „Skoda”. Przed 7 laty stało ich tu sześć...



Ogrodnik Marian Pawlaczyk spóźnił się nieco na zebranie obrachunkowe. Dlaczego? Wyjaśnia nam to powyższe zdjęcie. Trzeba było bowiem uporządkować i oczyścić z chwastów sadzonki kwiatów i wczesnych warzyw w cieplarni. Fot. (2): K. Przychodźki

Mur - beton i słomiany ogień

Wczesny, pogodny i ciepły ranek lutowy. Na bezchmurnym niebie pnie się w górę złocista kula słoneczna. Przygrzewa wcale nieźle. Jest 12 stopni powyżej zera. Można by mieć złudzenie majowego ranka, gdyby nie nagie drzewa przydrożne i gładka jak lustro zosza. To przypomina, że w nocy był solidny przymrozek.

— Gdzie się właściwie znajdujemy? — rzuca od niechcenia kierowca.

— Sam dobrze nie wiem. Nie jestem zdecydowany. Może Jarocin, może Ostrów lub Kępno. Musimy znaleźć odpowiedź na pytania czytelników, z których najważniejsze brzmią: Co słychać na wsi? Jak tam ze spółdzielniami produkcyjnymi? Ile ich ulegnie rozwiązaniu? Na te pytania, zwłaszcza na ostatnie, nie można odpowiedzieć z matematyczną dokładnością. Bo spośród tych 800, które podjęły uchwały o rozwiązaniu, wiele pracuje nadal zespołowo. Spółdzielcy poważnie się namyślają, toczą dyskusje, polemiki, rozważają. Chodzi o to, aby nie zmarnować lekko-myślnie wieloletniego dorobku. Musimy więc zobaczyć jak się te sprawy układają w terenie, co mówią i myślą sami zainteresowani.

Mijamy uprzemysłowioną wieś Witaszycę, nazywaną potocznie przedmieściem Jarocina. Na horyzoncie dymi komin jakiejś fabryki. To przetwórcza owocowo-warzywnicza w Kotlinie. Tuż za wsią otoczone rozległym parkiem,

zabudowania gospodarcze spółdzielni produkcyjnej.

Pięknie się składa. Byłem tu przed siedmiu laty na pierwszym zebraniu obrachunkowym. Dziś znowu takie samo zebranie, lecz w powiększonym gronie. Wtedy było ich razem czterdziestu, dziś spółdzielnia liczy 58 członków. Cztery przyjęto w październiku 1956 roku. To pierwsze informacje. Ówczesny, pierwszy po założeniu przewodniczący kotlińskiej spółdzielni Józef Woźniak — poznałem go od razu. Co za doskonała pamięć. Pytam o rozwój spółdzielni. Odpowiedź Woźniaka brzmi krótko: *Wtedy było mizernie, obecnie nasz majątek trważy, przekracza półtora miliona, a dochód spółdzielni w naturze i w gotówce wynosi ponad milion złotych.* Spoglądam naokoło z niedowierzaniem. Przypominam, że przed siedmiu laty majątek obliczano na 400 tysięcy, a dochód do podziału niewiele ponad 150 tysięcy. Spółdzielcy jednakże przytaczają słowem Woźniaka i uśmiechają się z zadowoleniem. Rzucam celowo prowokujące pytanie:

— To pewno na dzisiejszym zebraniu postanowicie rozwiązać zespół?

Zamiast odpowiedzi usłyszałem śmiech. Kotlińscy spółdzielcy nie są elokwentni, nie lubią dużo mówić. Ich twarze za to wyrażają wszystko, co myślą. Ignacy Bednarek, zataczając szeroki ruch ręką po obejściu, powiada:

— Popatrz pan. Budynki wyremontowaliśmy jak ta lala. Postawiliśmy w tym czasie nową oborę i chlewnię, zaprowadziliśmy ogrodnictwo z 450 oknami inspektowymi, wybudowaliśmy cieplarnię. Mamy 100 sztuk bydła zespołowego, 130 sztuk trzody chlewnej, 225 owiec. I taki dorobek rozmieniać teraz na drobne? Byłoby to grzech nie do darowania.

Jak najbardziej logiczne rozumowanie. Lepszego, żaden ekonomista nie wymyśli. Wyrażam głośno swoje uznanie. Nadszedł akurat przewodniczący Wojciech Kubacki i wciągając się do rozmowy dorzucił twardo:

— Teraz myśleć o rozwiązaniu spółdzielni? Teraz, kiedy sami będziemy decydować o naszej gospodarce, bez niepotrzebnego nacisku i nieproszonej kontroli administracyjno-bankowej? Wręcz przeciwnie. Nasz zespół stoi dziś jak mur betonowy. Obecnie dopiero chcemy pokazać jak się powinno gospodarować i wykorzystywać możliwości. Teraz, kiedy obowiązkowe dostawy obniżone i ceny podwyższone, nasz bilans za 1957 rok będzie o kilkaset tysięcy wyższy. No, ale proszę na zebranie, bo trzeba rozpocząć. Dowie się pan tam szczegółów.

W roku 1956 nie dopisały jak wszędzie buraki cukrowe i warzywa. Mimo to dochód podzielną w gotówce wynosił 675 tysięcy zł. i w naturze 1596 kwintali. Na dniówkę przypadło po 25 zł i po 6 kg zboża. Jak ten dochód kształtuje budżety poszczególnych rodzin świadczy przykład Piotra Janickiego. Razem z synem i córką otrzymał on przy podziale 38.350 zł gotówką, 63 kwintale zboża i 30 kwintali ziemniaków. Oczywiście, że ta rodzina otrzymała najwięcej, ale średnia dla wszystkich innych kształtuje się w granicach 16 tysięcy złotych. Nie można przy tym zapominać o dochodzie z gospodarstw przyzagrodowych. Każdy z członków posiada po dwie krowy, sprzedaje mleko i bekony...

Spółdzielcy obliczyli już, że

dzięki obniżce planowych dostaw i podwyżce cen na niektóre produkty rolne powiększą swój dochód w tym roku o 292 tysiące zł. Zamierzają też uniezależnić się częściowo od POM. Zakupują dwa traktory i dwie przyczepy ogumione celem zorganizowania własnego transportu.

Czy są zadowoleni z wyników swej pracy? Chyba tak, bo ani w rozmowie osobistej, ani publicznie nikt nie wysuwał pretensji lub zastrzeżeń. Przeciwnie. Gdy sprawozdawca wyliczał, kto i ile otrzymał przy podziale dochodu, najeńszczyliście, nie bez pewnej dumy podkreślał sumiaste go waga. O zadowoleniu świadczą również fakt, że mimo owczego pędu, w całej okolicy w Kotlinie nikt ze spółdzielni nie wystąpił. Naprawdę „mur-betonowy” zespół — jak mówi Kubacki.

Tego samego dnia byłem również w innej spółdzielni produkcyjnej. W Grzybowie-Chrzanowicach. Powstała ona przed trzema laty na zdrowych, ekonomicznych pod-



Fot. K. Przychodźki

Wspólne zapalenie papierosa zbliża ludzi do siebie. Członkowie kotlińskiej spółdzielni — Andrzej Kaniewski i Walenty Marciniak czynią to właśnie przed zebraniem, na którym szeroko dyskutowali o planach gospodarczych spółdzielni.

stawach. Brakowało tam jednak ludziom wytrwałości we wspólnej pracy, świadomości potrzeby do współpracy i współdziałania najwidoczniej szwankowała. Był to można rzec słomiany ogień, zgaszony przez pierwszy lekki podmuch. Do anarchii nie do szło. Z tej prostej przyczyny, że przy podziale majątku ruchomego, na każdego spółdzielcę przypadła jedna krowa i jedna sztuka trzody chlewnej. Idealny podział, prawda?

Gościej natomiast zapowiadała się sytuacja 15 rodzin, które do spółdzielni weszły bez wkładu ziemi. Wydawało by się, że ci ludzie są teraz skazani na pracę parobcząską u zamożniejszych gospodarzy, że zostali po prostu na lodzie. Ale okazało się, że chłopski rozum nie jest od parady. Zamierzenia tej grupy wyłożył mi dokumentnie Józef Radoliński:

— Pozostało u nas 90 hektarów gruntów dyspozycyjnych, które użytkowała spółdzielnia. W dziesięciu utworzyliśmy nowy zespół i na zasadach nowego statutu będziemy wspólnie gospodarować. Kupujemy już konie i narzędzia, POM trochę pomoże i praca pójdzie raźnie. Dla wspólnego dobra. Chodzi teraz o to, aby Powiatowy Zarząd Rolnictwa we Wrześni nie czynił nam trudności.

Znalazło się więc wyjście dla tych ludzi. Bo o przeszko-dach ze strony PZR nie myślała chyba poważnie. Nowe gospodarstwo zespołowe, przy właściwej organizacji, będzie na pewno promieniować na całą okolicę.

K. JAŻWIECKI

Patrzcie, patrzcie co już wolno!

Zanim po obejrzeniu „Zimowego zmierzchu” zaczniecie wydziały pod adresem reżysera, warto sobie przypomnieć, jak wyglądała nasza filmowa twórczość do tej pory. Myślę bowiem, że właśnie w tym tkwi klucz do zrozumienia nie tyle samego filmu, ile jego tendencji artystycznej.

Dotychczas lwia część dziejących się na ekranie spraw była na ogół prosta i jednoznaczna. Zbyt łatwo domyślaliśmy się o co chodzi i jak się rzecz skończy. Bohaterowie chodzili w czarno-białych charakterach i gadali jak najęci. Sama wreszcie idea stanowiła najczęściej ilustrację jakiejś politycznej tezy.

Tego wszystkiego nie ma w „Zimowym zmierzchu”. Więcej nawet; jego twórcy przypominają trochę ludzi, którzy przez kilka lat jedli grzecznie kaszkę na mleczku i nareszcie dorwali do rydzyków w occie. Jakby chcieli nam powiedzieć: patrzcie, patrzcie, co już nam wolno!

A skoro wolno, dawaj: film aż trzeszczy od aluzji i wieloznaczności. Wszystkiego niemal trzeba się domyślać. Czasem w ogóle nie wiadomo o co chodzi (obawiam się, że pewnych rzeczy nie rozumieli nawet sami twórcy). Aktorzy milczą jak zakłóci (taki Rumsza, świetna zresztą sylwetka stworzona przez znane wszystkim poznaniakom Wł. Ziemińskiego — jako żywo przypomina małomównością Dulskiego).

Ganić więc, czy chwalić? Bo ja wiem... Jeśli chwalić — to przede wszystkim samą chęć eksperymentowania, dalej — wywołującą się stąd dążność do rozszerzenia gatunku filmowego, oraz — to już na pewno — umiejętność posługiwania się filmowymi środkami wyrazu — jak skrót, metafora, montaż, gra detalu.

Natomiast na tym barwnym tle pomysłowości reżysera żenująco blade wypada to, co film miał powiedzieć. Znowu zagubił się człowiek i jego ludzkie sprawy — choć już nie z winy schematyzmu. Lenartowicz popadł w drugą skrajność — przerost formy. Niejedna kunsztownie wydumana scena po prostu niczego nie oznacza, albo komunikuje rzecz zadziwiająco ubogą. Spoczone nagusy w łaźni pływają przed okiem widza przez dobrą chwilę, myślimy, że to Bóg wie co — a tymczasem sem chodzi po prostu o to, że Rumsza ma gorączkę...

W ogóle pełno jest w tym filmie nowalijek nie-co przestarzałych. Oprócz Salvatora Dali widać w nim i starego Claira (sceny w objazdowym teatryku) i reminiscencje niemieckiego ekspresjonizmu i „kammerspielu” (w całym filmie). Sam Rumsza z kolei przypomina postać Strindberga. Słowem — małe muzeum, w dodatku nieco archeologiczne. Niestety — u nas są to rzeczy nowe. Przykre to... O sobości uważam, że nowocześnieść w filmie oznacza coś zupełnie przeciwnego (na przykład: „Wakacje pana Hulot”).

Ale chyba warto obejrzyć tę dziwną mieszaninę pretensjonalizmu, starzyny, pustego popisania się — a z drugiej strony filmu o niektórych świetnych scenach, filmu o szerszym oddechu. „Zimowy zmierzch” nie jest filmem udanym; natomiast jako próba możliwości — zasługuje na uwagę. Potrafimy już kręcić, mamy ludzi na majstrów — żeby tylko znaleźć materiał...

Sprawa w dalszym ciągu zależy od dobrego scenariusza.

Janusz BINIEK (Scenariusz: T. Konwicki, reż. St. Lenartowicz, zdjęcia: M. Jahoda.)

Pierwsze kroki i pierwsze trudności Rady Robotniczej „POMET“

Jeszcze dwa dni temu Mieczysław Sliwa był zastępcą przewodniczącego Rady Robotniczej przy Zakładach Metalurgicznych „POMET”. W czasie jednego z ostatnich posiedzeń Rada wysunęła go na stanowisko zastępcy dyrektora do spraw ekonomicznych. Tym niemniej nadal wchodził on w skład Rady, która — jak wynika z rozmowy przeprowadzonej z nim i członkiem prezydium inż. Edwardem Palaczem — rozwinęła już dosyć ożywioną działalność. Oto co usłyszeliśmy o dotychczasowej pracy Rady i jej planach na najbliższy okres:

— Przede wszystkim — mówił Mieczysław Sliwa — nasza Rada Robotnicza zajęła się wspólnie z dyrektorem zagadnieniem dyscypliny i ustalaniem regulaminu pracy, aby każdy pracownik dokładnie orientował się w swoich prawach i obowiązkach. Rada ustaliła również wspólnie z kierownikami wydziałów plany produkcji na I kwartał. Oczywiście, nie przyszło to łatwo. Dyskusję na ten temat rozpoczęto jednak od omówienia sytuacji w zakładach i przeszkód hamujących wykonawstwo, a później wspólnie ustalono środki, których zastosowanie powinno przyczynić się do usprawnienia i ku produkcji i zmniejszenia nakładów pracy.

— W ogóle zlikwidowanie braków będzie jednym z głównych problemów, którym zajmie się Rada Robotnicza — informował dalej Mieczysław Sliwa. — Ustalone przyczyny ich powstawania będą jeszcze szczegółowo badane przez grupę inżynierów i robotników i przez nich usuwane, ale niezależnie od tego położy się nacisk na ściśle przestrzeganie dyscypliny technologicznej. Chodzi o to, aby technolodzy mogli poświęcać więcej czasu na opanowanie prototypów w warsztacie i przekazywać je majstrom dopiero po dokładnym sprawdzeniu ich działania.

— A jest to bardzo ważne, bo po dokładnym opracowaniu technologii mistrzowie będą odpowiadać materialnie za przekroczenie limitu braków — przyłączył się do rozmowy inż. Palacz.

— No, a poza tym Rada Robotnicza zajmowała się załatwianiem różnych spraw organizacyjnych i uporządkowaniem systemu płac — wyjaśniał dalej Mieczysław Sliwa. — Opracowuje się również nowy regulamin premiowania pracowników kontroli technicznej, którzy — mimo wyższych klasyfikacji i większej odpowiedzialności — zarabiają dotychczas znacznie mniej niż np. formierze. Z chwilą wprowadzenia nowego, korzystniejszego systemu premii wania, wystarczyłoby zatrudnić w kontroli tylko 96 osób, zamiast 132 jak dotychczas, a pozostałych przekazać po przeszkoleniu do produkcji w stalowni. Idąc dalej Rada wystosowała wniosek do Centralnego Zarządu o uzależnienie premiowania pracowników kontroli technicznej od wykonania planów. Wiadomo, że przy zwiększonej produkcji kontrola ma znacznie więcej pracy, a tymczasem bywało tak, że przy wykonywaniu zadań z nadwyżką, kierownik kontroli technicznej otrzymywał premię tylko w wysokości 70 proc., podczas gdy kierownicy wydziałów o 100 proc., więcej.

Z dalszej rozmowy wynikało, że mimo wszystko Rada nie może rozwinąć szerszej działalności z braku bliższych

zarządzeń Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, które by określały ramowe kompetencje.

— Rady Robotnicze nie mają odpowiednika u władz nadzórnych i w wypadku zawieszenia ich uchwał przez dyrektora, zdane są tylko na decyzję Centralnego Zarządu, która jest ostateczna — stwierdził Mieczysław Sliwa. — Proponujemy więc, aby przy Centralnym Zarządzie istniała jakaś centrala rad robotniczych, upoważniona do zwalniających od czasu do czasu delegatów z poszczególnych rad dla powzięcia decyzji w różnych ważnych sprawach, a więc np. w sprawie zatrudnienia zbędnych sił roboczych. Podobny naczelny organ ze stałym sekretariatem powinien istnieć przy Ministerstwie.

W sumie należy stwierdzić, że Rada opracowała szeroki program działania. Jego realizacja przyczyni się niewątpliwie do usprawnienia produkcji i wykorzystania możliwości tkwiących w zakładach, co przyniesie duże korzyści zarówno państwu, jak i samym robotnikom. (L)

Prywatny import

Marynarze za oszczędzane dewizy, w których otrzymują część płacy, oraz... z innych źródeł kupują zagranicą samochody osobowe. Kupno samochodu najlepiej opłaca się w Antwerpii, gdzie cena za wóz używany ale w dobrym stanie waha się od 100 do 300 dolarów. Na zdjęciu: wyładowanie zakupionych wozów ze statku „Lublin” w porcie gdańskim.

CAF — Fot. Ukłejewski



Pracownicy poszukiwani

Murarzy i cieśli zatrudni zaraz Zespół PGR Kotowo pod Grodzkiem Wlkp., pow. Nowy Tomysl. Wynagrodzenie wg ukladu zbiorowego dla budownictwa. Codzienny dowóz do miejsca pracy i powrót zapewniony. Zgłoszenia pisemne i osobiste przyjmują Dyrekcja Zespołu PGR Kotowo, poczta Granowo, tel. Granowo 9, stacja kolejowa Granowo - Nowotomyskie.

K547

Inżyniera lub technika na stanowisko kier. prefabrykacji betonowej przyjmie Spółdz. Pracy Remontowo - Budowlana w Wolsztynie, ul. Wschowska 21. Warunki przyjęcia i płacy do omówienia na miejscu.

K550

Elektryków wysokokwalifikowanych na wyjazd oraz robotników budowlanych, zbrojarzy i cieśli do robót w Poznaniu natychmiast przyjmie Przedsiębiorstwo Remontowo - Drzew. i Papier. w Poznaniu, ul. Chudoby 24, pokój 18. Kwatery zapewnione.

K582

Stolarza względnie cieśli przyjmie natychmiast Fabryka Papieru w Czerwonaku, powiat Poznań.

3492g

2 walcowników gumy wyuczonych lub wymagających doszkolenia, zatrudni zaraz przy pracy trzymianowej Chemiczna Spółdzielnia Pracy „Guma”, ul. Albańska 17, tel. 624-98, K654

Dwóch instruktorów - mistrzów lub st. czeladników - ślusarzy maszynowych z dłuższą praktyką oraz robotnika do obsługi tłoczni przyjmie zaraz Zakład Doskonalenia Rzemiosła - Warsztat Szkoleniowo - Produkcyjny nr 1 w Poznaniu, ul. Czerwonej Armii 45.

K621

Praca
Gospoś w wieku średnim, samodzielnej, która może się wykazać poleceniami poszukuje na stałe do małej rodziny. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 2722g.

Nauka
Fryzjerka oraz fryzjer, do bre silny, na stałe potrzebni. Poznań, Czerwonej Armii 60.

3199g

Pomocnik w tokarstwie drzewnym na kilka godzin dziennie potrzebny zaraz. Poznań - Górczyn, Świętógórska 5 m. 1.

2674g

Pomoc domowa z gotowania, dochodząca potrzeb na zaraz. Zgłoszenia: Poznań, Mazowiecka 53 m. 1, od godz. 8-10.

2923g

Pomoc domowa potrzebna, może być emerytka. Poznań, Szamarzewskiego 42 m. 1.

3010g

Uczni przyjmie odlewnia żeliwa. Poznań, Główna 33.

3073g

Czeladnik piekarski potrzebny zaraz. Chęciński, Puszczkowskiego 19.

3094g

Przedstawicielstwo na teren Śląska - branża obrotowa przyjmie. Oferty Biuro Ogłoszeń, Katowice, Mickiewicza 9, pod „Za-
stępca”.

K544

Dochodząca, uczciwa pomoc do dziecka i prac do mówych ewentualnie emerytkę przyjmie. Poznań, Kochanowskiego 1, parter - lewo.

3650g

Włodzimierz Lineburga
odprawiona zostanie msza św. w niedzielę, dnia 24 lutego 1957 o godz. 9 w kościele św. Marcina.

3687g

Stanisław Nowak
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 11 bm. o godz. 15.30 z kaplicy cmentarnej na Solacu.

3690g

Magdalena Erdmannowa
I voto Chrzanowska
Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 10 bm. o godzinie 13 z domu żałoby w Wągrowcu na cmentarzu Farny.

3620g

Jan Henski
przeżywszy lat 68.
W Zmarłym stracił sumiennego pracownika.

K635

Franciszek Nowacki
W Zmarłym traci przedsiębiorstwo nasze sumiennego i oddanego pracownika.

K653

Ignacy Makala
długoletni pracownik PKP
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 11 bm. o godz. 10.30 z kaplicy cmentarza na Górczynie.

3608g

Stanisław Nowak
W Zmarłym stracił sumiennego i oddanego pracownika.

K657

Stanisław Nowak
W Zmarłym stracił sumiennego i oddanego pracownika.

K657

Stanisław Nowak
W Zmarłym stracił sumiennego i oddanego pracownika.

K657

Stanisław Nowak
W Zmarłym stracił sumiennego i oddanego pracownika.

K657

Stanisław Nowak
W Zmarłym stracił sumiennego i oddanego pracownika.

K657

Stanisław Nowak
W Zmarłym stracił sumiennego i oddanego pracownika.

K657

Stanisław Nowak
W Zmarłym stracił sumiennego i oddanego pracownika.

K657

Stanisław Nowak
W Zmarłym stracił sumiennego i oddanego pracownika.

K657

Dom Mody „Uniwersalny“

Poznań, ul. 27 Grudnia 17

Dom Mody „Elegancja“

ul. Czerwonej Armii 60

do dnia 10 marca br. nie będą przyjmowały zleceń na szyte odzieży miarowej.

Polecamy w tym okresie nasze Zakłady I kategorii i to:

Dom Mody „JEŻYCKI“, ul. Dąbrowskiego 46

Dom Mody „STAROMIEJSKI“, Stary Rynek 62

które wykonają terminowo i solidnie wszelkiego rodzaju odzieży miarowej.

K639

DYREKCJA P. P. K. K.

SPLEŚNIE KUPIĘ nową „Warszawę“

Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla K605.

Swiece samochodowe używane: 10, 14, 18 mm - każda ilość kupuję „Centrum“ Kamiński, Poznań, Dzierżyńskiego 61. Dla warsztatów dogodnie warunki zamiany.

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

2279g

PRZYJĘCIA - BANKIETY

i uroczystości rodzinne

organizuje

RESTAURACJA

„POD KOZIOLKAMI“

Poznań, Stary Rynek 63/65.

K622

Samochód marki DKW F8 (Meisterklasse), limuzyna, w dobrym stanie oraz 15 roi pszczoł w ulach Włodek - nowych sprzedam. Wiadomość: Krobka, pow. Gostyń, ul. Kobylińska 54 - tel. 73.

3493g

Westfalkę i piec sprzedam. Szymański, Poznań, Sikorskiego 39.

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

3652g

W tropikalnym kraju...



Poludniowe rośliny, tropikalne upały. Pod olbrzymim drzewem dwójka ludzi z drabiną... Czyżby przygotowywali się do zbioru orzechów kokosowych lub daktyli? Nie, ten egzotyczny kraj, to nasza stara, poznańska Palmiarnia. Bez względu na pogodę, panują tutaj niepodzielnie równikowe upały. Obecnie trwa w Palmiarni „sezon porządków”. Na zdjęciu widzimy ogrodnika Karola Engla, który dogląda toalety pięknej palmy *Phoenix canariensis*, pochodzącej z dalekich Wysp Kanaryjskich.

W kilku zdaniach

Rozwój hodowli w powiecie jarocińskim znalazł odbicie w realizacji planowych zadań skupu żywności. W ub. roku skupiono trzody miesnosłoninowej 1329 ton, trzody bekonowej — 1376 ton, bydła rogatego — 701 ton. Skup mleka osiągnął 6 238 000 l. Z innych artykułów produkcji rolnej skupiono: drobiu — 26,4 ton, jaj — 3796 tys. sztuk, warzyw — 1579 ton, owoców — 236 ton, miodu — 3,9 ton. (al)

W powiecie krotoszyńskim powstało już 113 kół rolniczych i praca nad organizacją dalszych rozwija się coraz pomyślniej.

Równolegle z organizacją kół rolniczych w powiecie krotoszyńskim powstają zrzeszenia branżowe, związki hodowców koni, bydła itp. Do tej pory powstały powiatowe związki hodowców koni, bydła, zwierząt futerkowych, pszczelarstwa i ogrodnictwa. (fk)

W Gołanicy powstały w styczniu br. pierwsze drużyny harcerskie, składające się z młodzieży pozaszkolnej.

Drużynowym drużyny męskiej im. Adama Mickiewicza jest druha Stanisław Marszał, wybrany przez ogół harcerzy. Zapła, który ogarnął dawnych działaczy harcerskich w Gołanicy jest gwarancją, że drużyna będzie dobrze pracowała.

Szkoła podstawowa w Gołanicy liczy 392 młodzieży szkolnej. Spośród niej 105 dzieci należy do drużyny harcerskiej. (Kdw)

W Krotoszynie przystąpiono do prac wstępnych przy układaniu kostki na rynek. Dotąd zwieziono 360 ton kostki, a reszta w ilości około 280 ton będzie sprowadzona po uzyskaniu dalszego kredytu. Prace rozpoczną się na wiosnę. (fk)

Założa Zarządu Budowlanego w Kaliszu wykonała plan produkcyjny za styczeń bież. roku w 105 proc. Ambicją załogi jest, pomimo zimy, wykonać plan pierwszego kwartału z nadwyżką. (t)

Wkrótce przybędzie do Kalisza zespół tańca, kierowany przez znanego baletmistrza Eugeniusza Paplińskiego. Zespół ten występował ostatnio w NRD, ciesząc się ogromnym powodzeniem. (t)

Teatry

GNIEZNO — „Henryk IV” (Teatr Nowy z Poznania), PILA „Grzesznicy bez winy”, GOŁCZEW — „Złoty król Madagaskaru” (Państw. Teatr z Gniezna), KALISZ — „Madame Sans-Gêne”.

Kina

KALISZ — Wolność: „Autobus odjeżdża 6.20”, Stylowe: „All Baba i 40 rozbójników”, OSTROW — Przewodnik: „Wiosna, jesień i miłość”, Słońce: „Pan inspektor przyszedł”, GNIEZNO — Polonia: „Karcin, córka Mansa”, Lech: „Czerwone i czarne”, LESZNO — Sportowiec: „Poznań nocą”.

Radio

PROGRAM I
Fala 1322 m
12.10 — aud. dla wsi, 12.20 —

Wiadomości: 5, 6, 7, 8, 12.04, 15, 19, 21 i 23.

Podział rocznych dochodów

Liczne spółdzielnie produkcyjne w pow. krotoszyńskim dokonują rozliczeń dochodów pomiędzy swych członków. Dniówki obrachunkowe wynoszą od 2 do 36 zł, w gołwce oraz od 4 do 35 kg zboża.

Np. w spółdzielni produkcyjnej w Różopolu dniówka obrachunkowa wyniosła w gołwce 2 zł, i 33 kg zboża, w Borzęcicach 33 zł i 8 kg zboża, w Pogorzeli 36 zł, i 5,4 kg zboża a w spółdzielni produkcyjnej w Dębówku 27 zł, i 7 kg zboża. (fk)

Kurs żeglarski

Klub Wodny Ligi Przyjaciół Żołnierza w Wągrowcu organizuje dla amatorów wodnych kurs żeglarski na stopień sterownika 3-ciej klasy. Kurs jest bezpłatny i odbywać się będzie w godzinach wieczornych od 15 lutego do 30 kwietnia br. w lokalach Zarządu Powiatowego LPŻ.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Pow. LPŻ do dnia 13 lutego br. (Kdw)

Co słysząc w Pile?

Długo oczekiwane roboty przy dalszej odbudowie Domu Kultury w Pile „ruszą” w kwietniu bież. roku.

1 lipca br. rozpocznie normalną pracę Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne. Nareszcie!

Biblioteka Miejska nie uzyskała jeszcze tak potrzebnej dla czytelników czytelni. Może przy obecnym ścieśnieniu biur znajdzie się odpowiedni lokal i dla biblioteki?

Nieczynne od kilku miesięcy szkoły podstawowe nr 1 i 3 w pow.

Jest takie miasto w Wielkopolsce...

Dwa kroki od rynku zaczyna się wieś. Wystarczy przejść mostem na lewy brzeg Warty. Nikogo tu nie omamia „wielkomijskim” wyglądem szeregi wrostłych w ziemię, zmurszałych niemal ze starości parterowych domków. To już nie patyna wieku, lecz lata zaniedbania nadgrzyły zębem czasu dachy. Przeraża tandeta rozrzuconych bezładu i składu towarów na wystawach za szybami sklepików ulicy Toruńskiej.

A przecież Koło jest całkiem ładnie położone — po obu stronach, spiętej klamrą mostu, rzeki. Ma także przyjemną dzielnicę willową. Ale oprócz tych wili są najprawdziwsze slumsy, gdzie żyją ludzie.

Tragedia, katastrofa mieszkaniowa? Nie, to jest jeszcze nie najważniejsze — mówi kierownik oddziału zatrudnienia — ale praca! Źródło życia. Aby ono nie wyschło — dbać muszą ojcowie powiatu i miasta.

Chyba ma rację. Z przeludnionej kolskiej wsi ciągną do miasta mieszkańcy powiatu. Wśród 300 poszukujących pracy większość wywodzi się ze wsi. Czy mają zawód? Nie. Oni słyszeli, że powstaje przedsiębiorstwo eksploatacji węgla brunatnego, chcieliby zarobić

na chleb. Gdzie pracowali dotychczas? Ano — u siebie, na mizernym skrawku ziemi ojcowiskiej. Z tymi łatwiej. Nie chcą mieszkania w mieście, tylko ko pracy. Gdziekolwiek.

Ale co zrobić na przykład z tym młodziekiem i smarkulą, którzy żyją sobie tylko pracy biurowej. Kwalifikacje? Siedem klas szkoły powszechnej. Są zdziwieni i rozczarowani odmową. Powiedziano im, że w kolskim PZR pracowali 15 „agronomów” z tym samym celem wykwalifikowania. Ale zapewne jeszcze nie wiedzą, że owi niefachowcy dostali wyświadczenie i zajmują się nareszcie pracą odpowiadającą ich kwalifikacjom.

Manja „urzędniczenia” przemija powoli. Na szczęście. Wzrasta się jednak w psychikę ludzką. Dowód? Na apel zielonogórskiej szkoły murarskiej zgłosiło się zaledwie dwóch siedemnastoletnich wiejskich chłopaków, których spotkałam w urzędzie zatrudnienia. Czyżby nikogo nie nęciły perspektywy przy dobrej płacie pracy w tak potrzebnym dla rozwijającego się coraz szerzej budownictwa — zawodzie tynkarza? Widocznie nie. A wielka szkoda! Może i miasto zyskałoby coś na tym...

Z kobietami najgorzej, a raczej z zabezpieczeniem im odpowiedniej pracy. Chodzi tu o matki wielodzietne, których mężowie raczyli „zapomnieć” o rodzinie. Opuśczone, same, często nie dochodzą swoich

praw. W szczególności dotyczy to matek dzieci tzw. „nieślubnych”. I tu władze powiatowe oraz miejskie starają się, aby zapewnić tym kobietom pracę.

Tak więc w Kłodawie z racji rozwinętego w okolicy warzywnictwa powstanie w najbliższej przyszłości przetwórcia warzyw i owoców. Uruchomi ją Zarząd Przemysłu Terebnego w halach dawnej fabryki cukierków „Alfa”. Na tego rodzaju cele przeznaczony jest przyznany powiatowi kolskiemu 600.000 złotych funduszu interwencyjnego.

Ojcowie miasta Koła wpadli na szczęśliwy koncept. Po zakupieniu maszyn do pralni chemicznej i farbiarni rozszerzy się zakres usług tego zakładu. Podobnie z punktem krawieckim, gdzie dokonywać się będzie także reperacji odzieży. Jest również projekt otwarcia greplarni wełny.

Realizacja tych planów pozwoli w dużym stopniu zaspokoić głód pracy wśród kolskich kobiet, aczkolwiek jeszcze nie rozwiąże całkowicie problemu matek wielodzietnych. I tu jedynie szeroki rozwój chałupnictwa (np. dziewiarstwo) może przynieść pewne wyjście z impasu, dopóki sprawa ta nie zostanie we właściwy sposób uregulowana w całym kraju.

Maria KEMPORA

Sto audycji pleszewskiego radiowęzła

Radiosłuchacze pleszewskiego radiowęzła wysłuchali niedawno setnej audycji. Pierwszy program nadany w marcu ub. r. Jak stwierdza Komitet Redakcyjny, ilość nadawanych dotychczas audycji była niewystarczająca. Jest to winą nie tylko Komitetu, lecz również mieszkańców powiatu, którzy zbyt mało współpracują z Radiowęzłem.

Nie znaczy to jednak, że Radiowęzeł nie ma żadnych osiągnięć. Są, i to dość poważne. Np. w okresie, kiedy nadawano audycje satyryczne, usprawniono pracę zakładów zbiorowego żywienia i sklepów PSS. Te audycje można znowu wznowić, ale wtedy, jeśli sami mieszkańcy będą dostarczać odpowiedniego materiału. Bo przecież Radiowęzeł ma właśnie pomagać w likwidowaniu wiele jeszcze istniejących zaniedbań w życiu codziennym. (h. s.)

W trosce o naszą wspólną własność

Niewiele mamy w Poznaniu, jak również w województwie zamkniętych pomieszczeń dla uprawiania ćwiczeń, a przede wszystkim nadających się do organizowania imprez. Nie zdajemy sobie sprawy, jak poważne trudności mają związki i kluby z wydzierżawieniem odpowiednich hal. Nie dziwiłoby ich właścicieli, gdyż duża wina spada na sportowców, a także na publiczność. Nierzadko zawodzą porządkowi. Hale, pływalnie, sale i inne urządzenia, dobrze i starannie przygotowane, jakże często po ukończonych zawodach przedstawiają opłakany i pożalowania godny widok! Na sali pełno niedopałków papierosów, pudełek, papierów, butelek... Jakże często widzimy powyrywane, a nierzadko polamane krzesła, ławy, powybijane szyby... W takich warunkach utrudnia się organizowanie imprez.

W najbliższych dniach czeka nas mistrzostwa okręgowe w boksie juniorów i seniorów, mecze zapasnicze z Węgrami, koszykówki i inne. Niech zawody te będą ogniwem próbnym dla publiczności Poznania i miast Wielkopolski.

Powinnyśmy raz na zawsze skończyć z niszczeniem naszej wspólnej własności. Te wszystkie — na pozór drobne — wykroczenia, powodują duże koszty. A możemy ich uniknąć, gdy będzie nas wszystkich cechowała właściwa troska o wspólną własność (tp)

Tu Poznań!

I znowu coś dla fachowców i amatorów pięknej fotografii. W salonie Polskiego Towarzystwa Fotograficznego przy ul. Paderewskiego urządzono wystawę zdjęć artystycznych. Dużą liczbą zwiedzających świadczy o wielkim zainteresowaniu tą wystawą.

Pracownicy PZGS zamieszkają w przyszłym roku w nowych domach przy ul. Głogowskiej i Kasprzaka. Prace przy budowie domów o 93 izbach już rozpoczęto.

Maskarady, widowiska uliczne i korowody — oto, co przygotowuje młodzież na „studenci” imprezy. Impreza ta będzie przypominała trochę ubiegłoroczne Dni Kultury Studenta. Ojcowie miasta popierają w pełni „Juwena” i udziela studentom jak najdalej idącej pomocy.

DZIECKO spowodowało pożar

W powiecie wolsztyńskim zanotowano ostatnio dwa pożary, które nie przyniosły groźniejszych następstw dzięki energicznej i szybkiej interwencji ochotniczej straży pożarnej.

Niedawno zapalił się kiosk przy ul. Dworcowej w Wolsztynie. Pożar ugaszono w zarodku.

W Kaszczorze spaliła się obora i stodoła Józefa Sołtyśki. Pożar wznicił 5-letni chłopiec, który bawił się zapalniczką. Po 15 minutach od momentu zawiadomienia o pożarze przybyli na miejsce wolsztyńscy strażacy. W dniu tym dął silny wiatr. Gdyby więc nie dzielna postawa strażaków wolsztyńskich i wiejskich OSP z Ostonina, Moch i Kaszczor — mogłaby spłonąć cała wieś. Strażacy uratowali przede wszystkim od ognia drugą stodołę, znajdującą się 3 metry od lasu. (kh)